

APOTEOZA STAROŚCI JEST MITEM

MÓWI O SOBIE,
ŻE JEST
CZŁOWIEKIEM
TOWARZYSKIM,
ALE Z NATURY
JEST
CHOLERYKIEM.
SWOJEGO
ZAWODU NIE
TRAKTUJE
JAKO KARIERY.
SKĄD CZERPIE
NADWYŻKĘ
ENERGII ŻYCIOWEJ
I JAK CZĘSTO
AKTORA JANUSZA
MYŁĄ Z JANEM?

**Z Januszem
Nowickim, aktorem,
rozmawia Mateusz
Przyborowski**

— Dużo ma pan pracy w teatrze?

— Sporo. Im człowiek starszy, tym mu się wydaje, że więcej jest tej roboty. Jestem zadowolony, ponieważ zawsze lubiłem pracować i dzięki temu ubywa mi problemów, które mi się po głowie kołaczą. De iure jestem na emeryturze, ale de facto jestem w teatrze na etacie. Udaje cały czas, że jestem człowiekiem zaangażowanym, emerytura jest przy okazji.

— Emeryci w większości podkreślają, że nie mają na nic czasu.

— Naczytałem się trochę o emerytach siedzących i przestraszyła mnie ta wizja, dlatego odpycham od siebie tę rzeczywistość.

— Ceni pan sobie prywatność?

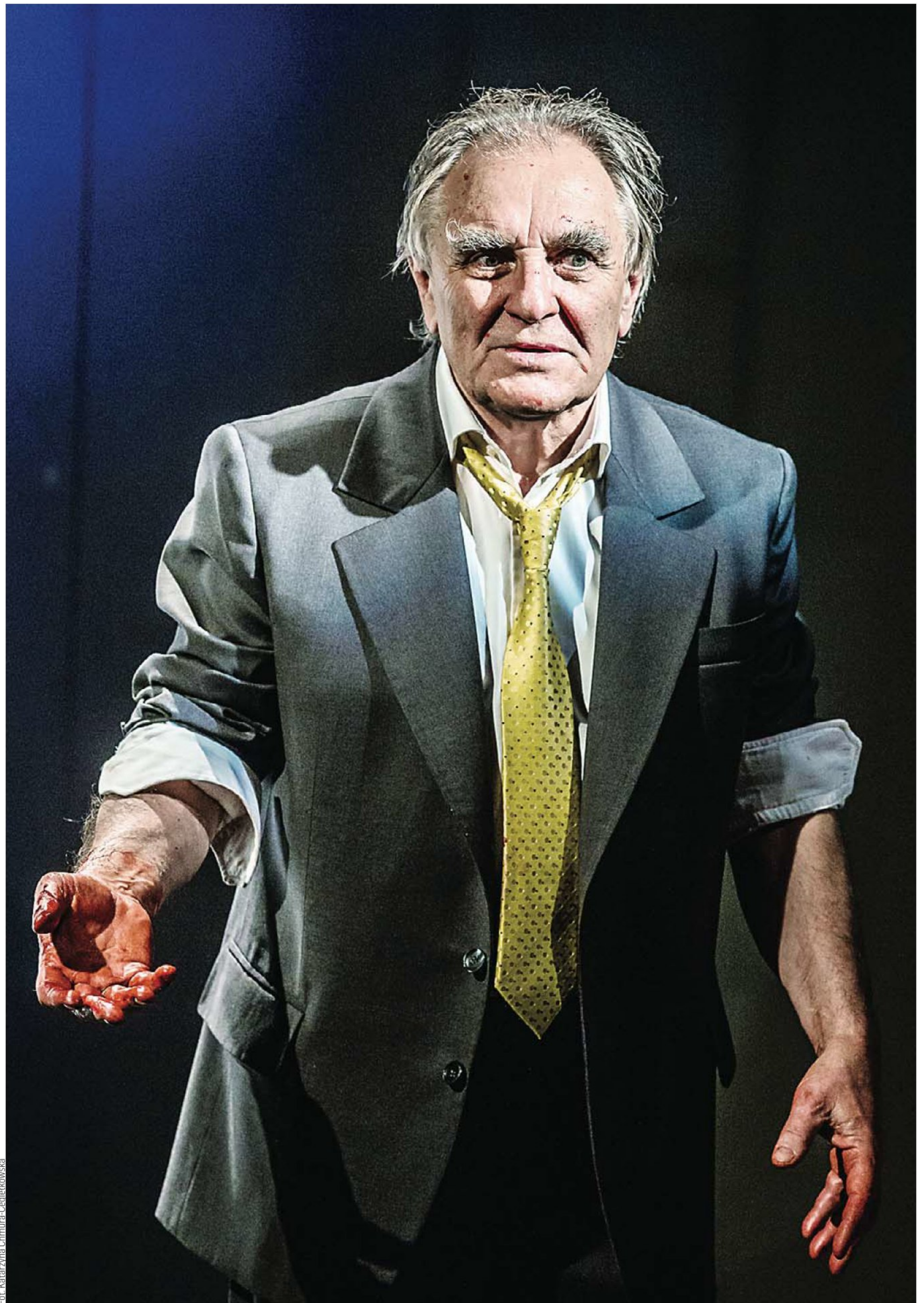
— Jest pewna sfera mojego życia, z którą się nie dzielę z przypadkowymi ludźmi. Zdecydowanie obca mi jest modna ostatnio tendencja wkładani prywatnych spraw do internetu i dzielenia się tym ze wszystkimi.

— Informacji z pańskiego życiorysu jest niewiele.

— Używając słowa kłucha, my, aktorzy, jesteśmy w miarę publicznymi ludźmi. I uważam, że potrzebne informacje na mój temat są w obiegu. Jest natomiast pewna sfera, zastrzeżona wyłącznie dla mnie i najbliższych. Nie czytam kolorowych pism, ale z zasłyszania wiem, że ludzie lubią czytać ploteczki i je sprzedawać. A to mnie nie interesuje.

— Ostatnio oglądałem film „Prywatne śledztwo” z 1986 roku z Romanem Wilhelmim w roli głównej. Pan zagrał kierowcę poloneza. Moim zdaniem, to dobry polski film sensacyjny i szkoda, że dzisiaj takich obrazów już się u nas robi.

— Mam selektywną pamięć, tzn. odrzucam rzeczy, których nie muszę pamiętać. Z tym filmem związana jest jednak ładna anegdota. Reżyserował go mój bardzo dobry kumpel Wojciech Wójcik. Przed zdjęciami spotkaliśmy się, zapytał jak u mnie z robotą, powiedział, że kończy pisać scenariusz i ma dla mnie świetną rolę. Nie pytałem o szczegóły, a później pojechałem na



Fot. Katarzyna Chmura-Ceielikowska



Janusz Nowicki: Dzisiaj mam poczucie, że pewne rzeczy z tandetnego serialu przenoszone są na deski teatralne

MĘDRCÓW Z DAWNYCH PLEMION

JANUSZ NOWICKI urodził się w 1943 roku w Kałuszu na Kresach Wschodnich. Absolwent warszawskiej PWST z 1966 roku. W latach 1966-1967 związany był z gdańskim Teatrem Wybrzeże. Należał też do zespołu Teatru Ludowego Kraków Nowa-Huta w latach 1974-1976 i 1979-1983. W latach 1969-1973 pracował w krakowskim Teatrze Rozmaitości. Był także aktorem m.in. Teatru Bagatela w Krakowie, Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach, im. J. Słowackiego w Krakowie, warszawskiego Teatru Współczesnego, obecnie występuje na deskach Teatru Dramatycznego w Warszawie. Wybrana filmografia: „Prywatne śledztwo”, „Supervizja”, „Prowokator”, „Szatan z siódmej klasy”, „Świadek koronny”. Źródło: www.teatr-dramatyczny.pl.

plan. Patrę, że to niewielki epizodzik. Wojtek na to: „Słuchaj, doszliśmy do wniosku, że jak zagrasz więcej, to wszyscy będą wiedzieli, kto zabił. Dlatego zagrasz tyle”.
— W innym polskim filmie, science fiction, „Supervizja” zagrał m.in. pan i Jan Nowicki. Celowo o to pytam, bo ciekawi mnie, czy często was myłono?
— Skądże. Janek na rozprowadzanie nazwisko od początku swojej drogi. Chodziliśmy razem do szkoły w Krakowie, z tym, że ja dopiero zaczynałem, kiedy Janek był już aktorem pełną gębą.
— Chodziło mi bardziej o codzienne sprawy, że na przykład paczka pocztowa, która miała trafić do pana, trafiła do Jana Nowickiego.
— Była jedna sytuacja. Dorabiałem w młodym wieku i miałem w Łodzi kilku kumpli. Prosili mnie na dwa, trzy dni. Pewnego razu pani w kasie stwierdziła, że wypłaci mi angaż według obecnej stawki, ponieważ nie może dodzwonić się do centrali w Warszawie i nie wie, czy coś się zmieniło. Patrę, a ona za te trzy dni wypłaca mi jakieś gigantyczne

pieniądze. Słowo do słowa zapytałem, czy czasami nie pomyliła mnie z Janem Nowickim... Pomyliła. Kiedyś było tak, że jak aktor raz dostał stawkę, to już taka obowiązowała. A ja zachowałem się jak gapa, ponieważ miałbym Janka stawkę, a wciąż byłem na swoim (śmiej).
— W tym roku obchodzi pan zarówno 50-lecie ukończenia szkoły teatralnej, jak również 50-lecie debiutu teatralnego.
— Strasznie szybko to zleciało. Pan jest jeszcze młody, ale powiem panu, że od pewnego wieku mężczyzny czas staje się pojęciem stricte fizycznym, tzn. prawie namacalnym. I znikanie tego czasu jest dołujące. Jeżeli gdzieś w literaturze natknie się pan na „Apoteozę starości”, to niech pan w to nie wierzy. Nic ciekawego, ani interesującego w starości nie ma. To mit starych mędrców pierwotnych plemion, że niby stary to więcej wie. Guzik prawda. Ludzie w moim wieku wiedzą mniej od współczesnych młodych ludzi.
— Pamięta pan swój debiut teatralny?
— Tak, po europejskim festiwalu szkół teatralnych w Niemczech pojechałem bezpośrednio na próby do Teatru Wybrzeże w Gdańsku. To była amerykańska sztuka, początek naszych pierwszych kontaktów z Zachodem. Jej tytuł to „O mój tato, biedny tato, mama powiesiła cię w szafie na śmierć, amnie się serce kraje na ćwierć” Arthura Kopita. Przedstawia ona skomplikowany życiorys młodego chłopaka, który zderza się z rzeczywistością.
— Zostańmy chwilę przy stwierdzeniu: amerykańska sztuka w polskim teatrze w połowie lat 60.
— Te przedstawienia nie groziły systemowi. Co nie zmienia faktu, że był to paradoks komuny. Podobnie jak kina studyjne, do których przychodziła garstka ludzi. A my w tych kinach namiętnie oglądaliśmy filmy francuskie, skandynawskie, obejrzelśmy wszystkie filmy Ingmara Bergmana.
— Kto jeszcze grał w tej sztuce?
— Moją matkę grała Halina Słojewska-Kołodziej,

a mojego oponenta Andrzej Szalawski. Przez wszystkie lata miałem szczęście spotykać wybitnych polskich aktorów i niezłych reżyserów. Nigdy bym ich nie spotkał, gdybym zajmował się czymś innym. Ten zawód umożliwił mi poznanie wielu ciekawych ludzi i to jest najważniejsze w tej mojej 50-letniej kariery. Tfu, tfu, kariery, to powiedziałem...
— No, a nie?
— (śmiej) Wie pan, ona ma specyficzny wymiar w polskich warunkach. Dzisiaj ta kariera jest trochę śmieszna.
— W połowie lat 60. polski teatr zapewne wyglądał inaczej niż dzisiaj.
— Zdecydowanie. W mojej szkole w przeważającej części profesorami byli aktorzy sprzed wojny albo ci, wychowani na tamtym modelu. Wypiański kiedyś napisał, że my jesteśmy służebnikami sztuki i teatr rzeczywiście był miejscem, w którym ta służebność się spełniała. Przepraszam za skrót myślowy, ale, moim zdaniem, teatr kiedyś zajmował się poważniejszymi sprawami. A może inaczej, ludzie teatru poważniej do tych spraw podchodzili. Życie codzienne nie wchodziło frontowym wejściem. Dzisiaj mam poczucie, że pewne rzeczy z tandetnego serialu przenoszone są do teatru. Być może jednak wynika to z mojej upierdliwości, jako starego aktora.
— Był pan związany z kilkoma teatrami: Wybrzeżem, Ludowym w Nowej Hucie, Słowackiego i Rozmaitości w Krakowie, Żeromskiego w Kielcach, warszawskimi Współczesnym i Dramatycznym, którego aktorem jest do dzisiaj.
— Kiedy przyjechałem do Współczesnego, to otworzył się worek. Grałem gościnnie w Narodowym, w teatrze Szwedzka, później w Rozmaitościach i w Ochocie. Przez niedługą chwilę na początku mojego pobytu w Warszawie występowałem w pięciu teatrach. Starałem się pogodzić to czasowo, co się nie udało. Każde z tych miejsc było inne i każde miało swoje blaski i cienie. Wie pan, na dziesięć zadań, dziewięć jest przeciętnych.

Wszystko to jednak dało mi spotkania z ciekawymi ludźmi. Ja jestem człowiekiem towarzyskim i cenię sobie bezpośredni kontakt. Zaaprobuję się intensywnie z ludźmi, z którymi pracuję, albo — chociaż rzadko — intensywnie się nienawidzę, ponieważ z natury jestem cholerykiem.
— Gdzie się pan urodził i wychował?
— Jeżeli odwiedziłby mnie pan w domu, to w salonie na ścianie zobaczyłby pan mapę, którą kupiłem w księgarni na Kazimierzu w Krakowie. To duża mapa Kresów Wschodnich. Znalazłem na niej miejsce swojego urodzenia, czyli Kałusz koło Stanisławowa. Moja rodzina pochodzi aż spod Czortkowa. Ludzie pytają mnie, co to za mapa i, żeby nie szukać co chwilę miejscowości, oznaczyłem je kropkami.
— Jakie były dalsze losy pańskiej rodziny?
— Mnie z rodzicami i kilkunastoma osobami z rodziny jednym transportem wywieźli Niemcy do obozu pracy. Stamtąd z kolei wywodziły nas wojska amerykańskie. Rodzina chciała zostać w Polsce i efekt był taki, że na Śląsku mój ojciec przez kilka lat był bez pracy. Okres do 1956 roku rodzice wspominali bardzo źle. Później pojechałem do Krakowa na studia.
— Rodzice chętnie przyjęli pańską decyzję o studiach?
— Miałem znakomitych rodziców i w miarę wyrozumiałych. Oczywiście ojciec nie był wyrozumiały na moje głupoty i figle (śmiej). Miałem kilka pomysłów, chciałem na przykład być architektem, jednak profesorowie stwierdzili, że będę miał z tym kłopot. Pomyślałem więc, że zostanę aktorem. Nie mogę powiedzieć, że od dzieciństwa śniłem o tym zawodzie. Różne rzeczy mi się śniły.
— Na przykład?
— Proszę pana, musielibyśmy umówić się na wywiad rzekę (śmiej). Kończyłem szkołę muzyczną i moja pani nauczycielka chciała, żebym został muzykiem. To mi się wcale nie podobało, ponieważ to nie był mój ulubiony czas spędzania wolnego czasu.

— Jednak w teatrze kilka razy był pan solistą.
— Kiedyś w obowiązku teatru było zrobić od czasu do czasu sztukę muzyczną. Średnio raz na dwa sezony robiło się więc śpiewogrę. Jednak od czasu, kiedy zacząłem głuchnąć, już nawet „Sto lat” nie śpiewam, żeby nie przerażać słuchaczy.
— Skoro jest pan taki skromny, to aż boję się zapytać o to, czy czasami myśli pan sobie, że kiedyś to pan podglądał aktorów, a dzisiaj to młodsze koleżanki i młodszy koleś mogą uczyć się od pana.
— To jest mit. Aktorstwa nie da nauczyć się przez oglądanie. To naprawdę głęboki i bardzo bolesny proces myślowy i psychiczny, i trzeba dokonać tego samemu ze sobą. Czasami przydarzy się okazja, żeby młodszemu koledze powiedzieć kilka zdań od siebie. Jednak trzeba mieć również poczucie odpowiedzialności za te słowa, by — jak to mówił Zagłoba — para się w gębę nie zagrzała. Dlaczego? Bo młody człowiek przyjmie to bardzo poważnie. Wtedy takie słowa mogą, podkreślam — mogą, pomóc wejść na właściwą ścieżkę. Drogę jednak zawsze trzeba pokonać samemu. Aktor jest skazany na siebie. Mówię o tym dlatego, że młodszy aktorzy są sympatyczni, utalentowani i mądrzejsi od nas, kiedy ja byłem w ich wieku. Z tych spotkań mam też jedną przyjemność.
— Jaką?
— Jestem wampirem energii, a młodzi mają nadwyżki tej energii i ją rozrzucają. A ja idę za nimi, wkładam te kawałki energii do swojego fartuszka i w odpowiednim czasie je wykorzystuję, by podwyższyć sobie temperaturę wewnętrzną. W środę wróciliśmy z szekspirowskiego festiwalu na Węgrzech. Spędziliśmy trzy doby w upale, ale to były bardzo integrujące dni. Cieszę się, że nawet mnie, starego, dopuścili do tego, bym się koło nich pałętał. Lubie pracować z młodymi ludźmi, lubię na nich patrzeć. A jednocześnie zazdroszczę im tej beczelnej młodości.


AKTORSTWA
NIE DA NAUCZYĆ
SIĘ PRZEZ
OGLĄDANIE.
TO NAPRAWDĘ
GŁĘBOKI
I BOLESNY
PROCES
MYŚLOWY
I PSYCHICZNY,
I TRZEBA
DOKONAĆ TEGO
SAMEMU ZE
SOBĄ.